

Sen w Konstantynopolu (fragment)

...Na koniec zabrał go anioł na wielkie pustkowia i tak rzekł do Ewagriusza: „Będą w dziejach naszego świętego Kościoła dni chwały i będą dni klęski. Domy Boże powstaną dumne, wspaniałe i będą potem owe domy płonąć, kruszyć się, obracać w ruinę. Uwielbią ludzie Pana w pokorze i dostąpią łaski. Ale będą też złorzeczyć Bogu, aniołom i świętym, nienawistni, pyszni. Zawsze przecież Duch Boży zatriumfuje nad światem, ponieważ – Ewagriuszu – (mówił dalej anioł, cytuję, wybacz, niezbyt wiernie) – zawsze albo piękno szlachetne, albo dobro będą świat spowijać i zawsze Pan nasz, Jezus Chrystus, znajdzie w tym świecie jakąś iskrę, która Go przekona, że warto. Iskrę P i ę k n a albo iskrę D o b r a, dla których warto ten świat podtrzymać i jeszcze nie pora na Sąd Ostateczny. ...Ale – Ewagriuszu (mówi dalej Anioł) – przyjdzie chwila, gdy pośmiewisko zrobią sobie ludzie z przybytków Bożych, a sami będą chodzić bez pokory, zatracą się w bogactwach, waśniach próżnych i gorszących sporach. Wtedy Pan nasz się zasmuci i na świat ześle pożogę, trzęsienia ziemi, drugi potop...”. Tu następuje opis Złego Czasu, pojawia się też obraz dziwnego sanktuarium, pełnego rzeźb pokręconych w konwulsjach aniołów i kulawych świętych, wizerunków Faunów, Androginów, Artabantów (schylonych jak owce), dalej Astomorów z dziurką zamiast ust i zupełnie Bezustych, Dwugłowych, Bezgłowych i Psiogłowych, Jednonogich, przedziwnych Pontów o nogach bez kolan i fallusie na piersi, Panotejczyków o długich uszach i takiejż długiej stopie, różnych Cyklopów, Satyrów, Chimer oraz (zapewne) Leukokroków i Mantykor – tak okropnych i pokracznych, że słów do opisu brakuje (nie wszystkie te dziwadła potrafił Ewagriusz nazwać), pojawia się widmo świątyni o zaburzonych proporcjach, gdzie nikt nie słyszał o złotym Boskim podziale, o porządku i mierze, symetrii i eurytmii, harmonii oraz integralności, o greckim czy egipskim kanonie, o liczbie cztery i o liczbie pięć, prostym pięknie barwy, pięknie blasku, ognia, o Boga świetlistym potoku.

Jawi się oczom fantom świątyni kapiącej od fałszywego złota, błyszczącej jarmarczną imitacją drogich kamieni (żadnych tam diamentów, szmaragdów, karbunkułów, hiacyntów, topazów, szafirów, ametystów ani heliotropów nie dojrzyysz), gdzie po kątach pochowały się wystraszone delfickie reguły, w której słyhać drwiący śmiech demona i ziewanie Chaosu, zmieszane z lamentem duchów Bożych nad takim brakiem pokory, nad ludzką głupotą, upadkiem sztuki wreszcie. Czy znasz taką świątynię, Piotrze? A może dopiero powstanie?...